

## *Dla miłości wzajemnej warto dychać*

Niewątpliwie tematem numer jeden dzisiejszych liturgii Słowa jest miłość Boga do człowieka. W każdym czytaniu pojawiła się myśl, że Bóg kocha człowieka. Jego miłość jest tak wielka, że *poświęcił swojego Syna...* Miłość Boga do człowieka jest tematem najważniejszym, ale ten temat został bardzo dobrze omówiony przez – wtedy diakona, dzisiaj już prezbitera – księdza Andrzeja.

Pozwólcie, że skupię się zatem na temacie numer dwa dzisiejszej liturgii Słowa, który dla nas będzie tematem pierwszorzędny, bo stanie się przedmiotem naszych rozważań i dociekań. Otóż w każdym czytaniu pojawiła się także myśl, różnie wyrażona, ale mówiąca o tym samym; mianowicie myśl o miłości wzajemnej. W sumie nic nowego, bo często w moich homiliach i kazaniach pojawiał się wątek o miłości wzajemnej. Pojawiał się dlatego, że wy tyszanie macie w sobie ukryte pokłady, wręcz genetycznie przekazywane predyspozycje, aby wzajemnie się miłować.

Pewnie każdy tyszanin, wielki i mały, zna wyjaśnienie pochodzenia nazwy Tychy. Chodzi mi o to ludowe, które jest związane z czasami dawnymi, a które głosi, że mieszkańcy osady, położonej w miejscu Tychów, musieli chodzić do oddalonego o przeszło jedną milę kościoła w Mikołowie. Droga biegła przez lasy, które pełne były drapieżnych wilków. Pobożni tyszanie nieraz przed tymi drapieżnikami musieli uciekać i wpadali do swych siedzib „zdyszani”. Stąd utarła się nazwa osady „Dychy”, którą później zmieniono na Tychy.

Jeśli powiedziałem, że tyszanie mają predyspozycje do miłości wzajemnej, to miałem na myśli właśnie to dychanie, ponieważ – i to jest teraz najważniejsze zdanie w homilii – *miłość wzajemna to mozolne zlobienie serca, pełne wysiłku, walki, wyczuwalnego oporu egoizmu, ciągłego poprawiania detali*. Przy tak rozumianej miłości wzajemnej nie da się oddychać spokojnie, równomiernie. Kto podejmuje się tej miłości, dostaje więc zadyszki; dlatego tyszanie mają szczególne predyspozycje, pole do popisu.

Warto dla tej wzajemnej miłości się męczyć, warto być od tej miłości zdyszany. W ten sposób poznać, że ten, kto kocha innych, *narodził się z Boga i zna Boga*. Ten, kto nie miłuje, nie męczy się dla drugiego, nie poświęca się dla innych, nie

zna Boga. Przykre stwierdzenie, ale tak de facto jest. Zanim dla tej miłości wzajemnej zaczniemy znowu dychać, pozwólcie, że powiemy sobie, jak ją praktykować. Jaką tablicę wzorów zastosować przy tego typu miłości? Słowo Boże znowu przychodzi nam z pomocą: *jeśli będziecie zachowywać moje przykazania...* wzorem dla miłości wzajemnej są przykazania Boże.

Nie sposób omawiać wszystkich. Na jednym, w moim odczuciu bardzo aktualnym, skupię swoją uwagę. Mianowicie czwartym: *Czcij ojca swego i matkę swoją...* Pozwólcie jednak, że nieco z innej strony. Dzisiaj świat męski odbywa swoją pielgrzymkę do Piekar Śląskich. Jest to jakaś szansa, żeby zaapelować do świata męskiego, świata dorosłych, świata rodziców i upomnieć się o dojrzałe ojcostwo i macierzyństwo. W modlitewniku dla młodych autorstwa Wojciecha Jędrzejewskiego znalazła się modlitwa pt. „Czcij ojca swego i matkę swoją”. Rozpoczyna się ona od słów: *Sorry Boże, ale moich starych czcić się nie da. Są beznadziejni...* i kończy słowami: *póki co daj mi siłę, żeby ich nie nienawidzić*. Można do autora tej modlitwy, czyli młodego człowieka, mieć wiele pretensje o język, sposób odnoszenia się do starszych... I słusznie, ale czy to nie jest odwrócenie uwagi od problemu? Czy współcześni ojcowie i matki nie dają sami powodów do tego, by uważać ich za beznadziejnych? Ostatnio w czasie przerwy szkolnej rozmawiałem z uczniami, którzy wyszli z lekcji o wychowaniu do życia w rodzinie bardzo zbulwersowani. Tak na marginesie – ten przedmiot też wymaga zainteresowania ze strony rodziców, bo przedstawiane treści często odbiegają od światopoglądu chrześcijańskiego. Zbulwersowała ich wielość dewiacji, zbroceń, skrzywień, a bardziej sposób ich przedstawiania przez nauczycieli. Zapytałem ich: jak myślicie, co jest źródłem tych problemów? Od razu padła odpowiedź: brak miłości ze strony rodziców. Dla uściślenia dodam, że ten brak miłości to jeden z wielu powodów, ale chyba najważniejszy. Dzisiaj poddaje ten temat do osobistej refleksji, wrócę do niego w następnym kazaniu. Póki co zachęcam do przeczytania jakiejś książki bądź artykułu o ojcostwie, macierzyństwie czy rodzicielstwie. Jest np. „Przewodnik po ojcostwie” ks. Józefa Augustyna, czy „Promieniowanie ojcostwa” kar. Karola Wojtyły, także dostępne w Internecie i wiele innych artykułów.

Zakończę refleksją Jana Pawła II, który tak wspominał swojego ojca: „Patrzyłem z bliska na jego życie, widziałem, jak umiał od siebie wymagać, widziałem, jak klękał do modlitwy. To było najważniejsze w tych latach, które tak wiele znaczą w okresie dojrzewania młodego człowieka”.

Wzorem dla miłości wzajemnej: dorosłych do dzieci, dzieci do rodziców, jest przykazanie czwarte: *Czczij ojca i matkę, abys długo żył i dobrze ci się powodziło...* Zastosowanie tego wzoru wiąże się z wysiłkiem, który nierzadko kończy się zadyszka, ale dla tej miłości warto żyć, dla tej miłości warto się męczyć, dla tej miłości warto dychać. Amen.

*V Niedziela Wielkanocna*